

Andrzej Nowak-Arczewski

Kielce

Pochwaleni niech będą ornamentatorzy

Polemika z tekstem Marka Jedynaka

Jak nie pisać wojennych biografii, nawet w formie reportażu

[„Niepodległość i Pamięć” 2019, nr 3 (67)]

Przybywa w naszych czasach ornamentatorów, którzy coraz to innymi dekoracjami chcą ozdabiać świat, swoje wzorce wynoszą na piedestał. Ich bohaterowie nie mają chwil załamania, wątpliwości, nie podejmują błędnych decyzji. Jeśli doprowadzają do tragedii, to nie oni są winni, tylko obce siły, wywiady, bliżej nieokreśleni zdrajcy.

Ornamentatorzy nie chcą widzieć zdarzeń w całej złożoności. Pomijają pamięć zbiorową, nieprzychylnie relacje, wspomnienia o ludziach, którym chcą stawiać pomniki. Tworzą kolejną historię o tych, którzy się kulom nie kłaniali.

Minęło już trochę czasu, odkąd Zbigniew Herbert opublikował znany wiersz o ornamentatorach. Nadal jednak nie brakuje wśród nas tych, co kolorują, upiększają świat, by zatuszować to, co nie powinno przeniknąć do powszechnej świadomości. Trudno powiedzieć, czy z ich strony to cyniczna gra czy celowe przymykanie oczu, by stanąć w szeregu obok władzy, ogrzać się w jej ciepleku, wypiąć pierś do odznaczeń.

Jak ustawić sobie przeciwnika

Nie tak dawno Marek Jedynak, pracownik Delegatury IPN w Kielcach, opublikował obszerny tekst *Jak nie pisać wojennych biografii, nawet w formie reportażu*, który jest omówieniem mojej książki *Stać do apelu. Pseudonim Tarzan*. Od razu w tytule ustawił sobie przeciwnika, gdy tymczasem nie jest to kolejna „wojenna biografia”, jaką by chciał widzieć historyk, tylko

książka reporterska o naszym tu i teraz, o naszym czasie współczesnym, o naszym odbieraniu historii.

Piętno dawnych wydarzeń wśród nas współczesnych na tyle jest silne, że podziały powstałe w czasie okupacji trwają do dzisiaj, o czym piszę w książce. Antagonizmy sprzed siedemdziesięciu lat są żywe i obecnie pomiędzy synami i wnukami tamtych żołnierzy. Na przykład w Ćmielowie grób jednego z zasłużonych partyzantów systematycznie jest niszczone. Pojawiają się na nim obraźliwe napisy o „bandycie z Narodowych Sił Zbrojnych”. Rodzina obawia się, czego jeszcze mogą się dopuścić jej przeciwnicy. Obecna sytuacja polityczna w kraju wcale nie tonuje dawnych sporów, ale jeszcze bardziej je zaostrza.

W książce znalazły się wypowiedzi mieszkańców ziemi sandomierskiej, opatowskiej, ostrowieckiej, którzy zetknęli się z Tomaszem Wójcikiem „Tarzanem”, ich synów i wnuków. Każdy z moich rozmówców mówi swoim charakterystycznym językiem, który zdradza jego podejście do historii, do II wojny światowej, do żołnierzy NSZ, AK. My, współcześni, odbijamy się w tych słowach jak w lustrze, zebrane w jednym miejscu wypowiedzi mówią dużo o naszym wykształceniu, stosunku do różnych idei, drugiego człowieka. To nasz portret zbiorowy, jedna z możliwych realizacji poetyki pamięci w naszych obecnych czasach.

Wśród rozmówców są apologety bohatera, są też jego krytycy. I w każdym przypadku ograniczam się do przytaczania różnych relacji, nie komentuję ich, nie opowiadam się za jedną czy drugą stroną, bo nie to było moim założeniem. Starłem się zawrzeć postulowaną w wielu publikacjach polifoniczność, różnorodność wypowiedzi, by czytelnik sam mógł wyrobić sobie ostateczne zdanie.

Najważniejsze było dla mnie to, jak zwyczajni ludzie odbierają tę postać, jak ona została w pamięci mieszkańców, a nie dawne archiwa, prace historyków, przetrawione, wyzute z życia, emocji, odpowiednio przygotowane, spreparowane.

Nie jest to więc „wojenna biografia” Tomasza Wójcika, którą od kilku lat zapowiadał Marek Jedynak na stronach internetowych i podczas licznych spotkań. Niestety, dotychczas jej nie przygotował. Postanowił więc napisać omówienie książki, której sam nie napisał. Ale to nie jest jego wymarzona publikacja! Powstała z całkiem innych doświadczeń, nie zawodowego historyka, archiwisty, ale z temperamentu reportera, człowieka, który rozmawia z ludźmi.

Wydaje się więc, że Marek Jedynak nie może mi wybaczyć, że napisałem książkę, której sam nie przygotował. Często byłem przestrzegany, że histo-

ryk nie będzie zadowolony z mojej książki. Wcześniej czy później da znać o sobie najzwyczajszą, ludzka zazdrość, konkurencja. I tak się stało!

Jednak tu nie chodzi o to, by historyk IPN był zadowolony, ale o to, by współczesny czytelnik w całej złożoności mógł poznać dramatyczne losy żołnierza NSZ i AK. By mógł chwilę się zastanowić, jak wojna sprawdza i niszczy charaktery, na jakie próby wystawia człowieka, jak los z nas kpi. Nikt przecież nie rodzi się i nie umiera bohaterem. W ciągu całego życia podejmujemy różne decyzje, o których dopiero po latach możemy powiedzieć, czy przyniosły pożytywny czy negatywny skutek.

Chronologia do znudzenia

Kuriozalnym zarzutem historyka jest to, że brakuje w mojej książce chronologii. Aż czterokrotnie powtarza go w różnym kontekście. Nie może mi wybaczyć, że nie napisałem biografii bohatera od jego narodzin poprzez dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały i śmierć. A to nie szkolna czytanka, to biografia dynamiczna, skupiająca się tylko na niektórych epizodach, wyborach, decyzjach.

„Autor nie zadał sobie trudu, by wnikliwie odtworzyć losy żołnierza, choć praca ma 222 strony – pisze historyk. – Wystarczyłoby jedno zdanie, że po prostu nie to było celem tej książki. Przychodząc zatem w sukurs reportażyście, uzupełnię (...)”.

I uzupełnia, pisząc na kilku stronach kolejną biografię językiem naukowym, którą już wcześniej zapewne przygotował, w charakterystycznej narracji: co jedno zdanie, to trzy przypisy. Niech takim językiem napisze całą książkę. Ciekawe, kto będzie ją czytał!

W innym miejscu historyk zarzuca mi: „Zgromadzone relacje o poszczególnych zdarzeniach z życia T. Wójcika zaprezentowane zostały bez zachowania porządku chronologicznego lub układu problemowego”. W jeszcze innym miejscu dodaje:

Chcąc wskazać obszary pracy, które wymagają dopracowania, trzeba stwierdzić, że faktycznie należałoby książkę napisać od nowa. Niemal wszystkie wątki, niby niedokończone myśli bądź postawione przez autora hipotezy trzeba byłoby przedstawić z uwzględnieniem znanych i dostępnych źródeł, które autor świadomie zdecydował się pominąć, a do których niewątpliwie dotarł (jak choćby akta personalne T. Wójcika w Studium Polski Podziemnej w Londynie).

To byłyby zupełnie inna praca. Czekam na książkę, którą historyk zapowiada od kilku lat. Ja zrobiłem to, co potrafiłem. Zebrałem relacje ludzi, którzy jeszcze żyli wśród nas, chociaż wielu w ciągu ostatnich lat kilku odeszło od nas na zawsze. I pod tym względem jest to ważny dokument.

Staralem się zrobić wszystko, by znaleźć pomysł na przedstawienie losów „Tarzana”, zainteresować jego biografią współczesnego czytelnika, pokazać go w różnym oświetleniu na tle uroczystości patriotycznych w regionie, swoistych apeli pamięci, wzywania do apelu.

I znowu ten sam zarzut aż do znudzenia:

(...) książka nie została zbudowana w układzie chronologicznym, czego można byłoby wymagać od klasycznej biografii (podzielona jest na cztery części o poetycko brzmiących podtytułach). Oczywiście nie jest to obowiązkowa forma, a tylko postulat, którego realizacja mogłaby przyczynić się do łatwiejszego odbioru pracy. Percepcję dodatkowo utrudniają przeskoki w przedstawianiu wątków i zaburzenie kolejności opisywanych wydarzeń.

Szkoda słów!

Kolorysta w całej krasie

Wobec kogo można wysuwać oskarżenia? Kogo należy wynosić na piedestał? Oto wkraczamy na śliski temat obecnej polityki historycznej, którą z całym przekonaniem, bezkrytycznie promuje historyk.

Jak inaczej zrozumieć skierowany wobec mnie zarzut? Oto jego kuriozalne słowa:

Nieodpowiedzialny społecznie wydaje się sposób wysuwania oskarżeń pod adresem członków Narodowych Sił Zbrojnych. Autor odnosił się do zbrodni na osobach narodowości żydowskiej, które miały miejsce w Trójcy (obecnie dzielnicy Zawichostu), gdy oddział T. Wójcika wchodził w struktury NSZ. Tak poważnych zarzutów nie poparł jednak żadnymi dokumentami potwierdzającymi winę NSZ-owców.

To niemal sporządzony wobec mnie donos do Reduty Dobrego Imienia. Jeszcze moment i będzie akt oskarżenia do sądu. Jak można krytykować żołnierzy NSZ, gdy wszyscy z nich byli ludźmi kryształowymi?

Po pierwsze, to nie autor wysuwał oskarżenia, tylko wielu mieszkańców Zawichostu, których wypowiedzi autor przytoczył. Po drugie, w tekście i w bibliografii zostały wyraźnie zaznaczone relacje Zofii Zysman i Judith Orenstein, które urodziły się i wychowały w Zawichoście oraz spisały wspomnienia z okresu okupacji. Po trzecie, w tych sprawach zapadły wyroki po wojnie, są na to dokumenty, o czym już przed laty pisał miejscowy regionalista Tadeusz Malara w lokalnym piśmie „Wieść Gminna”.

Ponadto w książce wypowiada się kilku moich rozmówców, zaprzeczających tej tezie, między innymi Wojciech Targowski z Sandomierza, który zmarł przed wydaniem książki, Anna Skibińska ze Starachowic, córka znanego partyzanta Mieczysława Kazimierskiego. Powtarzają często, że jeśli nawet dochodziło do zabijania Żydów, to musieli to być kolaboranci, których Niemcy celowo wypuszczali z getta.

Czy jako reporter powinienem pominąć wypowiedzi niektórych rozmówców? Jak spojrzalbym im w oczy? Rozmawiałem z ponad czterdziestoma osobami, które wymieniłem na końcu książki. Wszystkie wypowiedzi mam nagrane i są w moim archiwum. Nie chcę, by ktokolwiek, obecnie czy w przyszłości, zarzucał mi, że są one nieprawdziwe czy zmanipulowane, jak chce historyk.

Nie mogłem przemilczeć trudnych spraw, bo byłbym niewiarygodny i za kilka lat wstydziłbym się tego, co opublikowałem. A poza tym nie pisałem swojej książki na niczyje zamówienie. Tymczasem historyk z IPN nie może wydobyć z siebie ani promila krytycyzmu, uprawia jedynie hagiografię. Podchodzi do przeszłości z klapką na oczach. Nie takiej nam potrzeba historii, skostniałej, skamieniałej, historii jako nudnej pedagogiki, w której nie mieszczą się prawdziwi bohaterowie z krwi i kości. Nie dostrzega tego, co widzi w książce wielu jej czytelników, że „Tarzan” dzięki ludzkim cechom staje się bohaterem.

Historyk chce, by na klęcząco pisać o dawnych żołnierzach NSZ i AK. Warto mu przypomnieć anegdotę o malarzu Janie Styce, który na kolanach malował Matkę Boską. Aż ta się odezwała do niego, parafrazując: – Ty mnie nie maluj na kolanach, ty mnie maluj ciekawie.

Jedno zdarzenie w wielu wariantach

Kolejny zarzut wydaje się poważny, ale tylko wtedy, gdy nie znamy wszystkich dokumentów lub celowo nie chcemy ich poznać:

Nowak powątpiewa również w możliwość donosu na oddział AK. Te błędnie wprowadzone detale (pasujące autorowi do tezy) posłużyły do dalszych insynuacji. Za tragedię oddziału nie w sposób bezpośredni, ale jednak winą obarczył wachm. „Tarzana”. Zasugerował, że „donos” był potrzebny „Tarzanowi”, by wytłumaczyć się przed „Nurtem” i uratować głowę. Za takie błędy czekałaby go kula (s. 27). Tymczasem w żadnej znanej relacji autorstwa mjr. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta” (skądinąd z imienia i nazwiska tylko raz wymienionego w książce i to przy innej okazji) nie padają słowa oskarżenia pod adresem T. Wójcika na temat rzekomo sfingowanego donosu. Również we wspomnieniach innych jego towarzyszy broni nie natrafiłem na podobne opinie, by donos miał zostać wymyślony przez dowódcę zdziesiątkowanej grupy.

Nie powątpiewam, biorę pod uwagę różne relacje, warianty wydarzenia. W książce przytaczam nawet słowa Cezarego Chlebowskiego o zdradzie, które zostały zacytowane ze wstępu do książki Stanisława Kosickiego *Wojna, wojna, wojenka*. Wiadomo przecież nie od dzisiaj, że gdy dochodzi do dużej tragedii, to nie ma jednej przyczyny. W tym przypadku, oprócz zdrady, doszło do tego, że dowódca nie wykonał rozkazu „Nurta” i przebywał w tym rejonie ponad 12 godzin, wyjechał z Woli Grójeckiej, pozostawiając

cały oddział, żołnierz zszedł z czujki na wiatraka, grupa partyzantów kąpała się w pobliskim stawie, niektórzy wysłali miejscowych po alkohol.

W książce przytaczam różne wypowiedzi o jednym zdarzeniu zgodnie z klasyczną zasadą zastosowaną przez wybitnego reżysera japońskiego Akirę Kurosawę w jego głośnym filmie *Rashomon*. Teoretycy sztuki pisali:

W tym filmie kamera zarejestrowała cztery razy to, co w zasadzie jest tym samym wydarzeniem. A jeśli rezultaty czterokrotnie są inne, to dlatego, że za każdym razem kamera reprezentuje punkt widzenia innego uczestnika wydarzenia. Różnica punktu widzenia nie ma charakteru fizycznego, lecz psychologiczny. (...) Rzeczywistość ukazana w *Rashomonie* jest raczej wielokształtna niż jednolita.

(Alicja Helman, *Akira Kurosawa*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1970)

Odpowiadam na ten zarzut szerzej, bo historyk na przykładzie kilku opisywanych przeze mnie epizodów wypomina mi brak merytorycznego wyboru. W jednym z fragmentów swojego omówienia pisze o mojej zasadzie:

(...) zebrał w jednym miejscu wszystkie opinie o głównym bohaterze, w tym legendy funkcjonujące w obiegu powszechnym, potoczne i zniekształcone poprzez przekaz ustny i ludzką fantazję. Nie odniósł się jednak do nich merytorycznie, pozwalając tym samym na dowolne (choćby zmanipulowane przez autora) interpretowanie nawet najbardziej wydumanych i niekiedy irracjonalnych hipotez.

A ja sam nie wiem, jak było naprawdę. Nie stawiam się w roli sędziego. W każdym przypadku wstrzymuję się od jedynie prawdziwej wersji. Nie mnie oceniać wybory „Tarzana”.

Są różne źródła

Historyk wypomina mi brak wiedzy, nieznaną faktów, uwypukla moje potknięcia. Wytykali mi to inni krytycy, którzy nawet nie przeczytali książki, i narazili się na śmieszność. Mówili o braku źródeł, bezpodstawne oskarżanie „Tarzana” o wywoływanie walk bratobójczych, gloryfikacji AL, chociaż jest akurat odwrotnie w wielu miejscach książki.

W przypadku Marka Jedynaka chodzi między innymi o początek książki i Mossad:

Zastosowane niedopowiedzenie stanowi tylko preludium do książki i wydawałoby się, że do bezpośredniego powiązania z izraelskim Instytutem do spraw Wywiadu i Zadań Specjalnych (Mossad) – agencją wywiadowczą odpowiedzialną m.in. za gromadzenie politycznych, technicznych, gospodarczych danych wywiadowczych poza granicami kraju, powstała w 1951 roku, w roku śmierci Tomasza Wójcika „Tarzana”. To jeden z przykładów niedoskonałości obecnych w książce. Może on ilustrować z jednej strony nieznaną opisywanych przez autora zagadnień, z drugiej nie możemy wykluczyć celowego pominięcia komentarzem tej wyraźnie nieprawdziwej informacji.

Tymczasem o Mossadzie mówią potocznie moi rozmówcy, nawet członkowie rodziny „Tarzana”, ja wolę nie używać tego słowa, stosując raczej określenie „służby żydowskie”, o czym można przeczytać w zamieszczonym na końcu książki tekście *Od autora*. A podtytuł na okładce nie pochodzi ode mnie, tylko od wydawnictwa.

Pojawia się zarzut, jak mogłem wypominać twórcom pomnika w Smugach nieścistości na tablicy. A przecież to nie są moje słowa, wypowiada się żołnierz NSZ z Ożarowa, Zbigniew Blinowski. Nikt jednak nie wypomina Marianowi Świdierskiemu „Dzikowi” błędów. W innym miejscu jest w pozytywnym świetle stawiany jako jeden z twórców pomnika w Woli Grójeckiej.

Historyk z satysfakcją pyta i poucza:

Skąd zatem autor uzyskał informacje, jakoby „Tarzan” z Woli Grójeckiej powrócić miał na Wykus? Należy w tym miejscu wyjaśnić Państwu i autorowi „książki reporterskiej”, że ten zupełnie minął się z faktami. Po tzw. III obławie przeprowadzonej przez Niemców 28 października 1943 roku przeciwko Zgrupowaniom Partyzanckim AK „Ponury” oddział por. cc. Jana Piwnika „Ponurego” opuścił obozowisko na Wykusie i nie powrócił doń już nigdy zwartym oddziałem.

Historyk kwestionuje również czas trzech tygodni, po którym „Tarzan” powrócił do „Nurta” po tragedii w Woli Grójeckiej.

Wydaje mi się, że historyk nie miał dostępu do wszystkich źródeł lub dotychczas z nich nie skorzystał. To publikacje z lokalnych czasopism wydawanych w Ożarowie, Zawichoście, maszynopisów, stron internetowych, między innymi: www.krzczonowice.pl.

A oto kolejne zarzuty: niewłaściwe użycie w określonym kontekście nazw: Wykus, Zgrupowanie Ponury-Nurt, funkcji i stanowisk Anny Skibińskiej, literówki w pisowni nazwisk, pseudonimów. Owszem, zastosowałem pewne skróty myślowe, hasła, słowa-klucze, by nie wypisywać wszystkich funkcji, określeń, pełnych nazw i nie zanudzać czytelnika. Akcja musi być dynamiczna. Mogłem się dopuścić pewnych błędów w pisowni, ale niekoniecznie, bo moje źródła nie były dotychczas znane, o czym świadczą pozycje umieszczone w bibliografii, między innymi prace Michała Edwarda Niezgodzińskiego, Jana Pasternaka, Jana Pękalskiego.

Historyk łapie mnie za słówka, nie docenia jednak, ile nowych faktów z życia „Tarzana” znalazło się w książce. Światło dzienne po raz pierwszy ujrzały całe fragmenty przedstawiające jego dzieciństwo, młodość, przyjaźń z Wickenhagenem, życie codzienne w Zawichoście podczas okupacji, pobyt na emigracji, okoliczności śmierci w USA.

Nie prowadźmy czytelnika za rękę

Książkę starałem się tak napisać, by była otwarta na różne interpretacje czytelników. Lektura zmusza więc do aktywności intelektualnej. Tu nie ma kawy podanej na łąkę. Nie róbmy z czytelników ludzi nierozgarniętych, nie prowadźmy ich za rękę.

Każdy z czytelników musi sobie wybrać swoją wersję zdarzenia. Autor, zmierzając tropami legendy o żołnierzu, ostatecznie próbuje pokazać, że nigdy nie jest możliwy do końca portret takiego żołnierza, jakim był Tomasz Wójcik. Taka biografia wręcz jest niemożliwa do napisania, można jedynie zebrać relacje różnych osób, utrwalić to jako dokument. Książka o „Tarzanie” to też zwykle, moje doświadczenie, przemyślenia o tym, że człowiek żyje w wielu różnych, czasami sprzecznych relacjach.

I jeszcze jedno, rozmawiamy o pamięci społecznej. Każdy inaczej zapamiętał zdarzenia z przeszłości, każdy inaczej je opisuje, chociaż był ich świadkiem. Nie można wyrzucać do kosza sprzecznych ze sobą relacji. Trzeba je przepracować, spróbować zrozumieć.

Książka nie zamyka się na żadne interpretacje i tak ją należy rozumieć. Jest głosem w dyskusji o naszej historii, o żołnierzu NSZ i AK. Proponuje głęboką, poważną refleksję o naszej historii i jej bohaterach, która nie może być ograniczana żadną doraźną polityką.

Andrzej Nowak-Arczewski, dziennikarz, reporter, laureat Ogólnopolskiego Konkursu na Reportaż imienia Zbigniewa Nosala, autor głośnych książek reporterskich, m.in. *Orłowińska ballada*, *My z palacu*, *Zmiłuj się nad nami*.